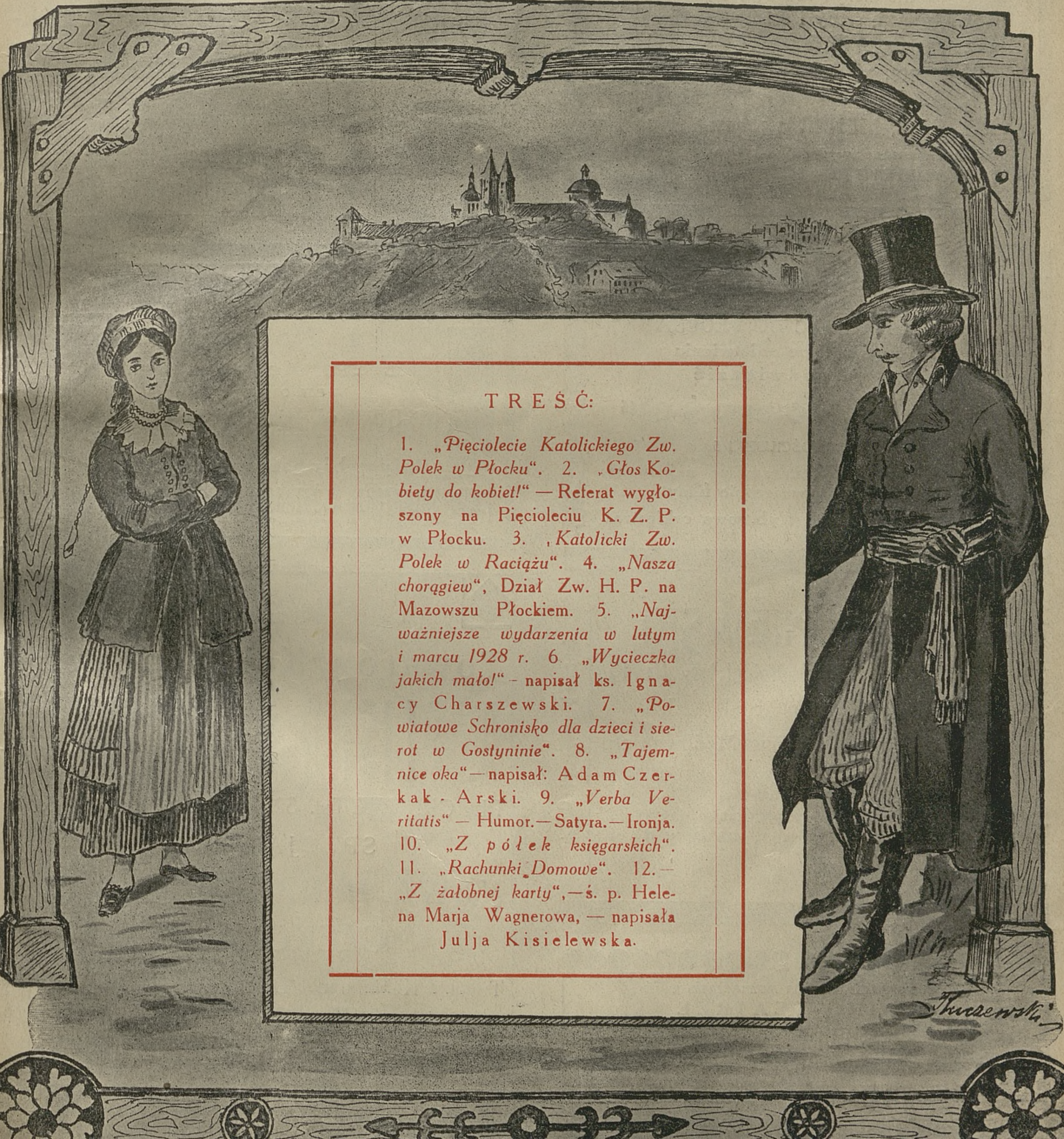
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 1 zł. 20 gr.

№ 3 i 4. MARZEC — KWIECIEŃ R. 1928. Wyd. III.

Miesięcznik illustrowany

ARTYSTYCZNY SPOŁECZNY LITERACKI.

Mazowsze Płockie i Kujawy



TREŚĆ:

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 1 zł. 20 gr.

№ 2 i 3. MARZEC — KWIECIEŃ R. 1928. Wyd. III.

Miesięcznik Illustrowany

ARTYSTYCZNY. SPOŁECZNY. LITERACKI.

MAZOWSZE PŁOCKIE I KUJAWY

CENA PRNUMERATY: Rocznie—12 zł., półrocznie—6 zł., kwartalnie—3 zł. 60 gr. PRENUMERATA ZAGRANICZNA: Rocznie—15 zł. w St. Zjedn. i Kanadzie—3 dol. Egzemplarz pojedyńczy z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu—1 zł. 20 gr.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: PŁOCK, SIENKIEWICZA, 8. Telefon 164. Konto czekowe P. K. O. 63.909.

PIĘCIOLECIE
Katolickiego Związku Polek w Płocku.

Mimo pełni praw obywatelskich, z jakich korzysta kobieta—Polka, na ogół mało jeszcze mamy stowarzyszeń wyłącznie kobiecych. Wpływa na to zapewne ta okoliczność, że kobiety chętnie współpracują w towarzystwach mieszanych obok mężczyzn jak np. w Czerwonym Krzyżu, Z. O. K. Z., L.O.P. i G. P. i t. d.

To też z uznaniem i radością podnieść należy fakt 5-cioletniej egzystencji i stałego rozwoju w tym okresie czasu Katolickiego Związku Polek w Płocku.

Powstał on w myśl uchwały II Djecezjalnego Zjazdu Katolickiego, odbytego w dniach 4, 5 i 6 lipca 1922 roku w Płocku, na którym stwierdzono p o t r z e b ę „*stworzenia jednej głównej organizacji kobiecej, obejmującej całe pole pracy i działalności kobiet, a łączącej się z takąż działalnością na całym obszarze Ziem Polskich*“.

W dniu 8 grudnia t. r. odbyło się zebranie organizacyjne Z w i ą z k u, które zagaiła p. Moderska, przewodnicząca Stowarzyszenia M a t e k Chrześc. prosząc na przewodniczącą p. Grabowską, a na assesorki pp. Maćkowską i Piasecką

Wybrano też Zarząd w osobach: prezeska—p. Grabowska, wiceprezeski — pp. Niemirowska i Zapaśnikowa, sekretarka — p Krzymuska, Skarbniczka—p. Pawlikowska i delegatka do Warszawy p. Piasecka.

Wkrótce jednak opuszcza Zarząd pani Grabowska, a na miejsce jej wybraną zostaje niestrudzona w swej pracy dotychczasowa prezeska p. Fr. Niemirowska, sekretarjat zaś obejmuje p Morawcowa. Od tej chwili Zarząd pracuje z małemi zmianami w tej samej prawie obsadzie, wybierany corocznie. W ostatnim roku godność prezeski piastuje p. Fr. Niemirowska, wiceprezeski pp. Ważańska i Serejkowa, sekretarki p. Nawrocka, a skarbniczki p. Sztremerówna.



Pięciolecie Katolickiego Związku Polek w Płocku.
Grupa członkiń z Proboszczem Płockim, Ks. Prałatem A. Modzelewskim na czele.

Pierwsze ogólne zebranie miesięczne odbyło się 14 stycznia 1923 r. i tę datę należy uważać jako datę założenia Związku. To też obchód 5-ciolecia słusznie wyznaczono na 29 stycznia 1928 r. Odbył się on w sali Pł. Okręgowego T-wa Rolniczego, a uświetnił go swą obecnością Biskup-Sufragan Płocki, J. E. ks. Leon Wetmański, którego doroczne rekolekcje, urządzane pod egidą Związku gromadziły zawsze tłumy kobiet płockich.

Zebraniu temu przewodniczyła p. Żurawska, assesorkami były panie: prof. Kalinowska, Lubowicka i delegatka Koła Raciążskiego p. Buchowska, sekretarką zaś pani H. Bolesta-Modlińska.

Szczegółowo opracowane sprawozdanie z 5-cioletniej działalności Związku odczytała p. Morawcowa.

Ze sprawozdania tego wynika, że zebrań ogólnych Związek odbył 50, i 1 nadzwyczajne z racji poświęcenia sztandaru, Zarząd Związku odbył 189 zebrań, a nadto odbyły się 4 walne roczne zebrania z wyborami do Zarządu.

Niezależnie od tych zebrań, ile razy tylko zaszła potrzeba, przew. zwoływała zebrania zarządowe nadzwyczajne, zapraszając poszczególne członkinie.

Delegatki wysyłano na W a l n e Zgromadzenia Centrali w Warszawie, na Djec. Zjazd Katolicki do Mławy, na Katolicki Zjazd ogólnopolski do Warszawy i na uroczystość przewiezienia relikwji Św. Stanisława Kostki do Rostkowa.

W ważnych chwilach dla kraju członkinie Zw. wraz z Zarządem brały udział we wszystkiem co boli i co raduje nasze społeczeństwo, należąc do obchodów, wyrażających uczucia ogółu i w doniosłych chwilach, organizując wspólne modły.

Pozatem działalność Związku nazewnątrz ujawnia się w tego rodzaju akcji, jak udział w proteście przeciw zniesieniu ustawy przeciwalkoholowej, oraz w proteście przeciw projektowanej w Komisji sejmowej ustawie o cywilnych ślubach małżeńskich. Podpisano wraz z innemi instytucjami memorjał Komitetu Gospodarczego Odrodzenia do p. Wojewody w sprawie unormowania stosunków w Radzie Miejskiej miasta Płocka oraz brano udział w zebraniu przedwyborczem Komitetu Odrodzenia. Interesowano się również akcją wyborczą do obecnej Rady Miejskiej, nawet wystawiono swą kandydatkę, w osobie p. Kisielewskiej. Utworzono listę ofiar na sprowadzenie zwłok Henryka Sienkiewicza do kraju. Również brano udział w uroczystościach, związanych z przewiezieniem prochów Słowackiego, przyczem złożono wieniec z żywego kwiecia z bogatą szarfą. Zbierano podpisy na adres z racji 45-letniej pracy literackiej Marji Rodziewiczówny. Ku uczczeniu 50-lecia kapłaństwa kardynała Mercier, wielkiego miłośnika Polaków, brano udział w adresie i w złożeniu funduszu. Złożono życzenia ks. patronowi Strojnowskiemu z racji 30 lecia kapłaństwa. Przeprowadzono zbiórkę na berło dla Matki Boskiej Częstochowskiej oraz grono członkiń brało udział w Zjeździe Kobiet Polskich, z racji ofiarowania tego berła Matce Boskiej w Częstochowie. Zorganizowano wycieczkę do Skępego w ostatni dzień maja 1927 r. Wysłano depeszę gratulacyjną z racji zaproszenia na obchód 18-lecia Związku w Lublinie. Brano udział w kursach społecznych 1923 r., przyczem zorganizowano dla przyjezdnych noclegi oraz podwieczorek na zakończenie kursu, również uczestniczono w Zjeździe Patronatów Młodzieży. Na zaproszenie Zw. Obr. Kr. Zach uczestniczono w sprawie przyjęcia dzieci przybyłych z Prus oraz rozmieszczenia ich, 7-mioro dzieci znalazło opiekę wśród członkiń. Zgłoszono piśmiennie swój akces do Związku Związków, organizującego się w swoim czasie na terenie miasta Płocka. Zwiedzano wspólnie Muzeum przy Tow. Nauk. jakoteż wystawy, organizowane w Płocku, do takich należą: Wystawa Legjonowa, Ogrodnicza, L. O. P. P. i wystawa wzorów przemysłu krajowego Robiono próby zorganizowania Ligi Obrony Moralności. Brano udział w uroczystości poświęcenia sztandaru Polskiej Młodzieży Żeńskiej. Przew. p. Niemirowska jeździła do Raciąża w celu przekształcenia Koła Ziemianek na Oddział Kat. Zw. Polek w Płocku.

Wspólnie z Konferencją Żeńską św. Wincentego a Paulo i Stow Młodzieży w 1927 r zorganizował Związek „Dzień Kobiety Polki" w celu uświadomienia ogółu kobiet o potrzebie zrzeszania na całym terenie pracy społecznej i oświatowej, jaki przed niemi leży i czeka na podjęcie akcji. Zorganizowano 3-dniowe wykłady na temat religijny, społeczny i wychowania fizycznego. Brano udział w w uroczystości dekorowania orderem Polonia Restituta dwuch członkiń p. Teresy Kalinowskiej i p. Haliny Rutskiej. W dzień Zaduszny wysłuchiwano Mszy św. za zmarłych członków i rodzin kobiet, należących do Związku. Brano udział w odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku zwłok weteranki z 63 roku ś. p. Macieszyny oraz w pogrzebach wszystkich zmarłych członkiń. Okazywano pomoc, lub organizowano samorzutnie zbiórki uliczne i kwesty na cele różnych instytucyj filantropijno-społecznych.

Poza obchodami ogólnej natury Związek pamięta i o swoich czysto wewnętrznych uroczystościach i obchodach, jak: rocznica poświęcenia sztandaru, rocznica intronizacji Serca Pana Jezusa, opłatek, choinka w przedszkolu. zakończenie roku szkolnego.

Praca wewnętrzna Związku, mająca na celu, stosownie do Statutu podniesienie poziomu oświaty, moralności i dobrobytu kobiet, podporządkowuje się trzem sekcjom: religijno-oświatowej, społecznej i ekonomicznej, kierownictwo których spadło na Zarząd, a właściwie mówiąc na niezmordowaną w swej pracy przewodniczącą.

Akt intronizacji Serca Jezusowego do Związku świadczy, iż Sercu temu oddał w opiekę całą pracę swoją i wszystkie poczynania i zamierzenia. Powstał również projekt dopomożenia do zbudowania figury Serca Pana Jezusa na publicznem miejscu w Płocku.

Sekcja oświatowa zorganizowała pogadanki wieczorne z dziedziny historji, geografji, literatury i przyrody, co znalazło oddźwięk.

Rozumiejąc, że młodzież jest przyszłością narodu, Związek chce być blisko niej, trzymać niejako rękę na pulsie ich pracy w Stowarzyszeniu Polskiej Młodzieży Żeńskiej. Mamy więc specjalną delegatkę od Związku, która służy zawsze żywym ciepłym słowem i uczestniczy we wszystkich uroczystościach i ważnych chwilach organizacyjnych. Pozatem wiele z członkiń pracuje w patronacie Młodzieży.

Wreszcie na skutek zebrania, zwołanego przez delegatkę z Ministerstwa Oświaty, która nawoływała do otwierania wzorowych przedszkoli, w celu urabiania charakterów dziecka od jaknajmłodszych lat, Związek postanowił otworzyć tą placówkę. I dzięki zabiegom i usilnym staraniom przewodniczącej zdołano zdobyć odpowiedni lokal, wychowawczynię, pomoce, przeprowadzono odpowiednią agitację w celu uzyskania możliwie większej ilości dzieci i rozpoczęto tę zbożną pracę w roku 1924. Dla łatwiejszego sfinansowania, korzystając z lokalu i mebli przedszkola, przewodnicząca wpadła na myśl otworzenia I roku nauczania, które weszło w życie 1925 r. lecz nie rozwija się tak pomyślnie jak przedszkole, z racji wypływających kwestji materjalnych, gdyż większa część dzieci z przedszkola, przechodzi do bezpłatnych wzorówek.

Zdobywszy własną Świetlicę, która znajduje się w lokalu przedszkola, Związek otwiera czytelnię pism.

Sekcja społeczna rozwija różnorodną działalność w swej dziedzinie. Same zebrania Zarządowe i ogólne są już potężnym czynnikiem do społecznego urabiania jednostek.

Ażeby silniej zespolić członkinie, należące do Związku i zaznaczyć społeczność naszą w imię hasła Bóg i Ojczyzna znakiem widzialnym, Związek posiada swój sztandar. Rodzicami chrzestnymi sztandaru są: p. Chrostowska, sekretarka Centrali i p. dyr. Dzierżanowski, oraz ś. p. Zofja Mielęcka i p. Blizińskі. Chorążyną została wybrana p. Kowalska.

Pierwszą akcją społeczną, wywołaną wnioskiem ks. patrona, było zaofiarowanie obiadów przez odpowiednie członkinie dla biednych dzieci. Następnie Komitet Obywatelski zwraca się do Związku z prośbą o pomoc przy skontrolowaniu rzeczywistej nędzy, aby zapobiec wyzyskowi niepowołanych do korzystania z rozdawnictwa Komitetu, co uskuteczniono, jak również członkinie brały udział w pracy biurowej Komitetu, pomagając w dyżurach i formowaniu listy.

W dn 25 i 27 marca 1923 r. zorganizowano zbiórkę na cele Sióstr pasjonistek, przyczem umieszczono tam dwoje bezdomnych dzieci, za utrzymanie których Związek opłacał miesięcznie. Odtąd stale interesowano się sprawami Żłobka, organizując w razie potrzeby doraź e zbiórki na węgiel, na mleko, lub w okresie przedświątecznym w naturaljach, łakociach i odzieży.

Co roku Związek stara się w okresie przed świętami wielkanocnemi zdobyć fundusik na koszulki i obdarza niemi największą nędzę, nie zapominając również i o Żłobku.

Działalności dobroczynnej Związku tutaj szczegółowo nie wymieniamy, nie chcąc ogłaszać listy osób niezamożnych, którym Związek dopomagał i dopomaga.

Sekcja ekonomiczna ma najcięższe obowiązki napełnienia, świecącej



Przedszkole Kat. Zw. Polek z przewodniczącą P. Fr. Niemirowską i kierowniczką Przedszkola p. Leokadją Bełkowską w siedzibie Związku.

pustkami kasy, gdyż składki członkowskie nie pozwoliłyby na żadną akcję oświatową, dobroczynną ani społeczną.

W pracy K. Z. P. w miarę jej rozwoju spotykamy coraz to nowe placówki. Niestety, dwie główne trudności opóźniają nieraz wykonanie najlepszych zamiarów, lub rozbijają je zupełnie—pierwszą jest ciągła walka z brakiem funduszów, drugą wobec rozległych zamierzeń i obowiązków K. Z. P. niewystarczająca ilość pracowniczek. Związek jednak nie traci otuchy, wiedząc, iż np. we Włoszech K. Zw. Kobiet liczy kilkaset tysięcy członkiń... U nas jest dotąd inaczej!.. Ale wierzyć trzeba, że praca, której celem jest zachowanie dla Polski najdroższego skarbu, jakim jest wiara katolicka i uczucia narodowe, musi pociągnąć coraz to nowe szeregi kobiet w imię dewizy „Pro Christo et Patria".

GŁOS KOBIETY DO KOBIET.

(Referat Pani Prażmowskiej wygłoszony na Pięcioleciu K.Z.P. w Płocku).

Będąc już na schyłku życia, przez ciąg jego widziałam tak wiele usterek w życiu kobiety, że chciałabym się temi spostrzeżeniami mojemi ze społeczeństwem kobiecem podzielić. Tym razem chcę mówić o starości naszej, częstokroć bardzo smutnej a może myśl moja przyda się tym, którym przyjdzie przeżywać wiek swój i stare lata. Otóż chcę zaproponować społeczeństwu kobiecemu, pewien rodzaj zrzeszenia się, któreby im zabezpieczało lata stare. Chodzi o to, żeby gremjalnym zrzeszeniem się stworzyć tak nazwane przezemnie „Emerytalne ogniska dla kobiet". Powiedźcie mi Sz. Panie czy którakolwiek z Was jest pewna, wchodząc w życie, że starość jej, lata niedołężne są czemśkolwiek gwarantowane. Każda z nas wychodząc z dziewczęcych lat, marzy o mężu, który ma jej dać stanowisko i opiekę Nawet w rodzinach utarło się wyrażenie „chcę córki wydać zamąż by ustalić ich los". Wiemy dobrze czem się takie ustalenia częstokroć kończyły, a zwłaszcza czem się kończą dziś w naszej powojennej epoce. Posiadanie majątku i ten ożenek nie dawsze dają nam to, co w latach podeszłych jest najbardziej potrzebne, a mianowicie: opieka i spędzanie resztek życia w miłem otoczeniu i towarzystwie. Niejedna z pań powie — ja mam dzieci i opiekę w starości mam zapewnioną. Na to odpowiedzieć można, dzieci można stracić z rozmaitych przyczyn. Mogą wymrzeć, mogą się rozbiec po świecie dla własnych spraw i losów i trudno ich sobą krępować. W dodatku dodać jeszcze można dzieci mogą być bardzo dobre, pamiętające o rodzicach, ale mogą też być i bardzo złe, nieobowiązkowe, egoistyczne i pod wpływem tych, z któremi ich los złączył przy zakładaniu rodziny.

A nigdy nie wiemy pod jaki wpływ dostanie się nasz syn, lub z kim i z jakiemi zapatrywaniami liczyć się będzie musiała nasza córka Widziałam w tej dziedzinie życia niezmiernie ciężkie przykłady, które chcącym sumiennie wypełnić swoje obowiązki, zupełnie zatruwały życie i w żaden sposób pogodzić się nie dawały. Najczęściej cierpiała na tem starość, której z tego powodu nie dawano tego, co jej się słusznie należało, a jeżeli cośkolwiek matka staruszka otrzymywała, to pomoc tą zatruwało przeświadczenie, że to co otrzymuje, powoduje wiele przykrości tym, dla ktorych szczęścia chciałoby się nieba przychylić. A przytem i położenie starych matek, mieszczących się przy rodzinach, częstokroć bolesny przedstawia obraz, Rzadko w której rodzinie dostaje się staruszkom to, czego im w podeszłych latach najwięcej potrzeba, względnie chociażby wygodnego pomieszczenia i spokoju. A przeciwnie takie balasty rodzinne mieści się w byle jakim kącie, a za spożytą łyżkę strawy, goniąca resztkami sił staruszka, jest od rana do nocy, domowym wołem roboczym, mając na podziękę za swój krwawy trud, często wielkie niezadowolenie synowej lub zięcia, a nierzadko i własnych dzieci. Dzieje się to w każdej niemal sferze zasadniczo, różnica tylko w tonie, danej sfery. Jakież na to lekarstwo? Łączyć się i od najwcześniejszych lat swego życia, niech kobieta składa swe składki na „Ognisko Emerytalne a wtedy starość jej stanie się szczęśliwie niezależną od wyżej wymienionych okoliczności.

Kobieta samotna zasypiać będzie spokojnie z tem przeświadczeniem, że z chwilą kiedy ją już energja opuści, by żyć mogła zupełnie samodzielnie, skryje się pod opiekuńcze skrzydła stowarzyszenia i nie będzie dogorywać samotna i opuszczona. Kobieta mająca rodzinę również z ulgą wielką myśleć o tem będzie, że choć tym swoim najbliższym, ale ciężarem być nie potrzebuje. Że z chęcią uda się do nich w ich jakiejś ciężkiej potrzebie, ale z chwilą, kiedy

im potrzebną nie będzie, wraca do siebie, do własnego, swojem staraniem zabezpieczonego kąta. O ile więcej stara matka w wielu wypadkach byłaby ceniona i szanowana, bo wiedzianoby że wszelkich niezadowoleń i grymasów nie jest zmuszona znosić i każdej chwili od nich uwolnić się może. A zatem zrzeszmy się; wspólnemi siłami wiele dokonać można, niech żadna z kobiet nie powie „ja tego potrzebować nie będę", bo nie mam tej pewności i gwarancji. Masowe zrzeszenie pozwoli nam ograniczyć wysokość składek do minimum, a grosze nasze szeroko obejmujące społeczeństwo kobiece wkrótce dadzą nam możność zrealizowania powziętej myśli. Określenie wysokości składek, wieku możności uzyskania książki emerytalnej, — moim zdaniem, od pieluszek,—prawo korzystania z emerytury—krytyczny dla kobiety rok 50 ty. Następnie pewna różnica wysokości składek, — możnaby, zrobić trzy kategorje, te dadzą możność pewnego doboru emerytek, skali utrzymania i pomieszczenia ich. Następnie idąc dalej, dodać można że takie domy emerytalne mogą być jeszcze ogniskami zrzeszonej pracy kobiecej, mogą się potworzyć wytwórnie tej pracy, odpowiedniej do sił. Przytem każdy taki dom powinien sobie stworzyć swój światek towarzyski i gospodarczy, by dożywające swego wieku pensjonarki czuły się do ostatnich chwil życia jeszcze żywą cząstką swego społeczeństwa, odpowiednio tylko do swego wieku zabezpieczoną. Nad wszystkiemi tego rodzaju szczegółami jak i rozumnem zabezpieczeniem napływających kapitałów, utworzeniem odpowie nich zarządów, opracowaniem regulaminów po bytu w Ognisku czuwać powinna bardzo starannie opracowana ustawa. A zatem wzywam społeczeństwo kobiece do samobrony i mam nadzieję, że jak to już w wielu razach bywało, pokaże kobieta polska sprawność organizacyjną. Los sprawił, że przyszło mi publicznie o tem mówić na gruncie płockim, więc proszę społeczeństwo kobiece płockie o zabranie głosu w tej sprawie i miło mi będzie, jeżeli społeczeństwo to uzna myśl moją za potrzebną i pożyteczną i pomoże mi swą energją do zrealizowania tej myśli. Z całą ufnością składam mój projekt w ręce społeczeństwa kobiecego płockiego i proszę o wypowiedzenie swej opinji i pomoc.

(Napływające w tej ważnej sprawie głosy z chęcią zamieszczać będziemy— Przyp. Red.).

Katolicki Związek Polek w Raciążu.

Katolicki Związek Polek w Raciążu powstał z istniejącego tutaj od szeregu lat Związku Ziemianek, który w listopadzie 1925 roku został przemianowany na K Z. P., przyjąwszy Statut Centralnego K. Z P. w Warszawie.

Zebrania ogólne Związku odbywają się raz na miesiąc, w ciągu pierwszego roku istnienia wygłoszono na tych zebraniach 6 referatów przez siły miejscowe na tematy:

„Kobieta i sprawy żywo ją obchodzące" — dwa odczyty wygłosił ks. Litwiński.

„Swiętość rodzinnego gniazda" — odczytała p. Jaworska.

„Jak się zasłużyła kobieta polska dla swego narodu"—wygłosiła p. Nowacka.

„O Staszycu" — wypowiedział p. kierownik Świerkocki.

„O obowiązkach społecznych"—p. Buchowska.

W styczniu 1926 roku od 18 do 22 Związek urządził pięciodniowe Kursy gospodarcze, prowadzone przez specjalistki instruktorki — frekwencja i zainteresowanie niemi było znaczne.

Związek w ciągu roku 1926 urządzał dwa razy zabawy taneczne, raz przedstawienie amatorskie i trzy razy kwestę uliczną fundusze zebrane Zarząd Związku przeznaczył na istniejącą w Raciążu Ochronkę, dla której też na Boże Narodzenie urządzał choinkę.

Prócz tego Związek brał udział w urządzanych tu obchodach narodowych w dniu 3 maja i 11 listopada.

We wrześniu tegoż roku z powodu ustąpienia byłej przewodniczącej p. Perłowskiej odbyły się nowe wybory, na których wybrano na przewodniczącą p. Buchowską, wiceprzewodniczącą pozostała p. Nowakowska, na sekretarki wybrano p.p. Mossakowską i Maliszewską, skarbniczką pozostała p. Dmowska.

Nowy Zarząd pracuje usilnie nad zorganizowaniem wewnetrznem Związku i przechodząc od popierania już istniejących instytucji, do tworzenia własnych placówek posiada już obecnie własną siedzibę przy ul. Płockiej Nr. 18, gdzie odbywają się zebrania Zarządu i funkcjonuje czytelnia, z której członkinie, których liczba podwoiła się, korzystają bezpłatnie, a osoby nienależące do Związku za opłatą 1 zł. miesięcznie. Czytelnia posiada narazie 2 pisma codzienne, 3 tygodniki i 2 miesięczniki, lecz w miarę napływu funduszy i zainteresowania się szerszych warstw ilość pism będzie powiększona.

Przy czytelni powstaje drogą dobrowolnych ofiar bibljoteka. Spełniając swe zadania kulturalno-oświatowe związek urządza cykl bezpłatnych odczytów dla wszystkich na tematy społeczne. Cykl ten w styczniu 1927 r. zapoczątkował odczytem „Zadanie Społeczne Kobiety" powszechnie znany i ceniony ks. kan. H. Godlewski. Projektowany w lutym odczyt ks. kan. Strojnowskiego „Praca społeczna jaką jest, a jaką być powinna" z powodu choroby prelegenta nie odbył się, a na to miejsce został odczytany w związku, wybitny, wspaniale ujęty i głębokie myśli zawierający referat p. Z. Zaleskiej.

Staraniem Związku zostały zorganizowane Kursa wieczorowe dla osób w wieku pozaszkolnym, na których cztery razy w tygodniu, w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki od 6 9 godziny wiecz. wykładają: kierownik tutejszej Szkoły Powszechnej i troje nauczycielstwa Zarząd Związku wyznaczył nagrody za najlepsze postępy i najpilniejsze uczęszczanie na kursa.

Prócz tego Związek czyni starania o koncesje na otwarcie Wieczornych Kursów Zawodowych. Na dalszym planie jest dążenie do otwarcia Szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt, które po ukończeniu Szkoły Powszechnej nauczyć by się tam mogły umiejętnego prania, sprzątania i gotowania i nabyć wiadomości potrzebne do wzorowego prowadzenia gospodarstwa kobiecego.

Pierwszym etapem do tego byłoby otwarcie pralni i uruchomienie magli, lecz niestety brak funduszy paraliżuje te zamiary.

Na pracę oświatową tak szeroko zakreśloną nie wystarczają składki członkowskie, to też K. Z. P. zmuszony jest zwracać się do Społeczeństwa o poparcie materjalne, w tym celu urządza zabawy i przedstawienia oraz kwesty, które publiczność rozumiejąca konieczność podnoszenia kultury i oświaty w masach najszerszych — łaskawie popiera — a z czasem, widząc owoce tej pracy, zapewne popierać będzie intensywniej. To też Związek ma nadzieję że przy poparciu Społeczeństwa i Szlachetnych Jednostek plany te uda mu się zrealizować.

„NASZA CHORĄGIEW".

Dział Zw. H. na Mazowszu Płockiem.

DZIAŁ OFICJALNY.

* * *

Kochani Druchowie! Stosownie do zarządzeń już poczynionych przesyłam program Zawodów, aby się z nim zapoznać i popracować nad własnem wyszkoleniem tak, abyśmy mogli wykazać społeczeństwu naszą sprawność fizyczną. Wierzę, że wszyscy w nich weźmiemy udział. Mimo ciężkich warunków finansowych przychodzimy Wam z pomocą w opłatach: całkowite utrzymanie dzienne zawodnika drużyn zamiejscowych kosztować będzie 75 gr., zaś zawodnicy drużyn płockich wpłacą tytułem kosztów 1 zł. 50 gr Zgłoszenia zawodników drużyny nadeślą do dnia 1 maja r. b., aby można było wyszukać kwatery. Przyjazd drużyn 19 maja r. b. w godzinach rannych. Druhowie Drużynowi porozumią się z Druhami Opiekunami, Przewodniczącymi K. P H, aby Dyrekcje i Kierownictwa Szkół zwolniły zawodników z zajęć szkolnych w powyższym dniu. Gdyby jednak nie można było uzyskać zgody w sprawie zwolnień, wówczas proszę się zwrócić do Komendy, a natenczas my się skierujemy z prośbą. Należy przeto w tym względzie poczynić wcześniej kroki

Pamiętajmy Druhowie, wszyscy o tem, iż mamy zdać na Zawodach sprawdzian naszej żywotności, dlatego też nikogo z nas na nich nie może zbraknąć.

Życzę Druhom jaknajlepszych wyników.

Program Zawodów Harcerskich Chorągwi w Płocku w dniach 19 i 20 maja 1928 r.

I. Zawody indywidualne: Skok o tyczce, wzwyż, biegi na 1500 mtr, rzut dyskiem, strzelanie, pływanie, rzut kulą.

II. Zawody drużynowe:

Pięciobój: Dla młodszych. 1) Bieg—60 mtr 2) Strzelanie. 3) Skok w dal z rozbiegu. 4) Rzut oszczepem. 5) Rzut granatem

Dla starszych. 1) Bieg — 100 mtr. 2) Strzelanie. 3) Skok w dal z rozbiegu. 4) Rzut oszczepem. 5) Rzut granatem Gra „Dwa ognie", Sztafeta 6×60 mtr., 4×100 mtr i piłka latająca (siatkówka)

Uwaga! Dla młodszych dysk wagi 1 kg., oszczep wagi 600 gr., kula wagi 5 kg. Dla starszych dysk wagi 2 kg., oszczep wagi 800 gr., kula wagi 7 kg.

Rzut dyskiem z koła o średnicy 2,5 mtr, rzut oszczepem z przedlinji rozbieg dowolny, strzelanie na 50 mtr. z floweru do tarczy 10 pierścieniowej.

Warunki.

1 W zawodach mogą brać udział tylko harcerze, którzy pracują w drużynach czynnie od 1 stycznia 1928 r. Obowiązani są mieć zawodnicy książeczki służbowe (po przyrzeczeniu) lub zaświadczenia.

2. Zawodnicy podzieleni zostaną na dwie grupy: młodszych do lat 16 włącznie i starszych od lat 16 wzwyż.

3. Zawodnik obowiązany jest mieć ubranie lekko-atletyczne.

4. Każda drużyna zawodników powinna mieć na koszulce oznakę swego miasta i drużyny.

5. Zawodnikowi nie wolno spacerować między publicznością lub po ulicach w kostjumie lekko-atletycznym.

6. Punktualne stawianie się na zawody, bezwzględna karność i posłuch dla sędziego głównego i innych sędziów.

7. Po zwróceniu powtórnej uwagi zawodnikowi przez sędziego, może sędzia główny usunąć go z dalszych zawodów.

8. Zawodnikowi nie wolno przeszkadzać swemu koledze w osiągnięciu lepszych wyników, a także opuszczać miejsca wskazanego przez sędziego bez zawiadomienia go o tem i bez otrzymania jego zgody.

9. Każda drużyna harcerska może wystawić do Pięcioboju dwie drużyny zawodników. Jedna drużyna, składająca się z sześciu zawodników młodszych, druga—z czterech zawodników starszych

10. Punkty zdobyte oblicza się osobno dla drużyny młodszych, a osobno dla starszych.

11. Najmniejsza liczba zdobytych punktów przez drużynę stanowić będzie o pierwszem miejscu, poczem następować będzie kolejność drużyn. W razie zdobycia jednakowej ilości punktów przez dwie względnie kilka drużyn, zajęcie większej ilości pierwszych miejsc w poszczególnych zawodach pięcioboju decyduje o zajęciu pierwszego miejsca przez drużynę.

12. Zawodnikom biorącym udział w Pięcioboju, wolno brać udział i w zawodach indywidualnych

13. Za pięciobój, sztafetę, strzelanie drużynowe przyznane będą główne nagrody, dla pozostałych żetony, dyplomy...

14. Przyrządy lekko-atletyczne wolno mieć własne tylko po przejrzeniu i przyjęciu przez sędziego głównego.

15. Każda drużyna harcerska przysyła do 1 maja r. b. Komendzie Chorągwi przystąpienie i zgłoszenie zawodników według wzoru: a) imię i nazwisko, b) dokładna data urodzenia, c) stopień harcerski, d) czy pracuje czynnie w drużynie i jaką sprawuje funkcję. Zawodnicy czynni (zgłoszeni) mogą być zastąpieni tylko zapasowymi, podanymi na tej samej liście. Liczba zawodników zapasowych może być po 4 dla drużyn starszej i młodszej. Zgłoszenia powyższe winny być podpisane przez drużynowego i Opiekuna.

16. Przedstawiciele środowisk, sędziowie i zawodnicy powinni być obeznani z regulaminem Polskiego Związku Lekko atletycznego. Zaleca się takowy mieć przy sobie.

17. Wiek liczy się z chwilą zapisania się, a nie z chwilą stawania do zawodów.

Do zobaczenia na zawodach!

Czuwaj!

(—) Zdzisław Eug. Słoniewicz.

Harcmistrz i Komendant Chorągwi.

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA W LUTYM I MARCU 1928 R.

SPRAWY KRAJOWE.

(Luty).

9. W drodze z Rzymu do Polski Ks Prymas Hlond odwiedził Niemcy.

10 Poświęcenie nowowybudowanego mostu pod Sandomierzem.

22. Nota Litewska na Polską zawiera wykręty i odroczenie sprawy wszczęcia rokowań.

24. „Gazeta Poranna Warszawska" rozbija się na 2 wydawnictwa: „Gazetę Poranną" i „Gazetę Warszawską".

(Marzec)

2. Perski Min. Spr Zagr. Ali Goli Khan Angari przyjeżdża do Polski.

4. Wybory do Sejmu Polskiego dały zwycięstwo Bezpartyjnemu Blokowi Współpracy z Rządem i grupom lewicowym oraz mniejszości narodowych

11 Wybory do Senatu dały podobny wynik jak i do Sejmu.

14. Nowy Nuncjusz Papieski Mons. Marmaggi przybył do Warszawy.

20 Zwolnienie gen. Sikorskiego ze stanowiska D. O. K. Jego miejsce zajął gen. Popowicz.

27. Mar Piłsudski otwiera pierwsze posiedzenie Sejmu i Senatu. Awantury komunistów w Sejmie. Marszałkiem Sejmu wybrany został Ignacy Daszyński, (P. P. S), Senatu Ignacy Szymański, (Bez. Blok)

30—31. Obrady polsko-litewskie w Królewcu doprowadziły do dalszego kontynuowania rokowań w komisjach

SPRAWY ZAGRANICZNE.

(Luty).

1. Zgon angielskiego marszałka Haiga.

10. Sprawa Szkolna rozbija koalicję rządową Niemiec i powoduje przyśpieszenie nowych wyborów.

14. Zgon Lorda Asquitha of Oxford.

21 VI kongres Panamerykański kńczy swe obrady w Havanie.

28 Hinkler przeleciał z Londynu do Australji na awionetce w czasie rekordowo krótkim.

(Marzec).

1 Zgon Włoskiego marszałka Diaza.

6. Sesja Rady Ligi Narodów rozpoczęła się w Genewie o godz 10 m 30 Sensację budzi incydent przemycania broni w Saint Gothard, załatwi go specjalna Komisja Śledcza.

9 Przewodniczący Rady Ligi Narodów Untia (Columbja) za zgodą Rady wzywa Hiszpanję i Brazylję do wstąpienia z powrotem do Ligi

2. Wbrew alarmu król Hodżasa Ibu Seud nie wydał wojny Irakowi a tem samem i Anglji.

21. Trzęsienie ziemi w Turcji.

Ks. Ignacy Charszewski.

WYCIECZKA JAKICH MAŁO.

Oddawnam już o niej marzył. Tak, stosunkowo, niedaleko! W tym samym powiecie, lubo na przeciwległym jego krańcu. W powiecie lipnoskim, vel lipieńskim, jak chciał nieboszczyk Promyk i jak podziśdzień chce założona przez niego i kontynuująca jego tradycje „Gazeta Świąteczna".

Począłem marzyć o niej, o tej wycieczce, jakich mało, odkąd zamieszkałem w Szpetalu Górnym, t. j. od wiosny roku 1912. O wycieczce do wsi Mierzynka pod Lubiczem. Wszak nie drugi koniec świata, tylko drugi koniec powiatu,—prawda? Jeno że brak środków komunikacji, godnych 20-go wieku, oddalał Mierzynek od Szpetala, conajmniej, na przeciwległy kraniec Polski. Przytem i brak czasu, cenniejszego dla mnie, niż pieniądz. Potrzeba go zaś było tem więcej, im więcej wymagała go ta, niedaleka przestrzennie, lecz daleka komunikacyjnie, wycieczka. Samolotem, w prostej matematycznie linji powietrznej, możnaby przebyć tę przestrzeń w kilkanaście minut. Tymczasem nie było do rozporządzenia bodaj samochodów, lub, w ostateczności, kolejki. Było się skazanym na wehikuły z żywą siłą pociągową, i to żywą nie życiem ognistych rumaków, lecz życiem chabet żydowskich.

Czas więc leciał pociągiem błyskawicznym, a moje marzenie, choć lotne jak fale radjowe, nie ruszyło się z miejsca ku swemu urzeczywistnieniu

Lecąc błyskawicznie, Czas przyniósł niebawem Wielką Wojnę, która przecięła film mego marzenia na czas nieograniczony. Zdawało się, że Wojna przeleci huraganem, aliści czołgała się, jak czołg, przez cztery zgórą lata. Wprawdzie przyniosła ona kolejkę Lipno-Lubicz, a Pokój wślad za nią przyniósł komunikację samochodową Włocławek-Lipno. Tymczasem jednak marzenie moje, przywalone górą kłopotów rzeczywistości powojennej, ledwie już zipało. Nadomiar złego, na gruncie nowej Rzeczywistości polskiej poczęły wykwitać nowe, konkurencyjne marzenia, pełne energji młodzieńczej. Zwłaszcza marzenie o indywidualnej, obywatelskiej i poetyckiej aneksji Morza Polskiego i Górnego Śląska, Jakże mogło z niem konkurować marzenie o Mierzynku, mimo że w duszy mojej Mierzynek był i jest związany ze wspomnieniami pełnych czaru przeżyć młodocianych?

Przypadek atoli sprawił to, na co, mimo ułatwionej komunikacji, coraz trudniej było mi się zdobyć z woli własnej. Przypadek, który narazie przedstawiał mi się wyłącznie jako nowy, dla mnie bezużyteczny, frasunek, trud i strata czasu.

Pewien, zabierający się do stanu małżeńskiego, młodzieniec, moja owieczka, niestety, sfałszował dokument P.K.U, zezwalający na zawarcie małżeństwa. Podrobił nietylko podpis, ale i pieczęć. Kiedym, już po wykryciu fałszerstwa, przyjrzał się owemu odciskowi pieczęci, zostałem uderzony niezdarnością jej linij. Nie podejrzywając jednak fałszerstwa, nie zwróciłem był na to uwagi. Bez oczu duszy, oczy fizyczne są ślepe: patrzą, a nie widzą, jak te bałwany z psalmu Dawidowego...

W następstwie tego zdarzenia zostałem wezwany do sędziego śledczego. Do Lipna, gdy mam pod bokiem Włocławek. Próbowałem uzyskać we Włocławku zastępcze opisanie mego zeznania. Temwięcej, że Lipno z powiatem zostało przyłączone do Sądu Okręgowego we Włocławku. Daremnie! Niech... tę biurokratyczną formalistykę!

Wtem, przed oczyma duszy mignął mi błyskawicą Mierzynek. Oto okazja do realizacji dawnego marzenia! Wnet się i ono samo rozrosło i zaokrągliło. Lipno, Lubicz z Mierzynkiem, Toruń, Bydgoszcz, Włocławek. Maleńka rundrajza. Odzyskałem humor i błogosławiłem przypadek. Mniejsza z tem, że autobusy na linji Włocławek — Lipno kursują, co do terminów, właśnie na wspak mojej potrzebie. W przeddzień wyjazdu zamówiłem we Włocławku taksówkę.

Nazajutrz, po półgodzinnej jeździe, byłem już w Lipnie. Po drodze złapałem towarzysza podróży. („Podróż"! co za ciężki wyraz na oznaczenie jazdy, tak lekkiej!) Dopędziłem jadącego bryczką i zaprosiłem do samochodu. Był to mój parafjanin, jedna z coraz rzadszych dziś dusz kryształowych. Towarzystwo tem milsze, a czas jazdy tem krótszy.

Skandal! Za kilka minut jazdy dwadzieścia pięć złotych!

Parę godzin pobytu w Lipnie i — już jadę kolejką. Właściwie: wlokę się. To już podróż prawdziwa Mam wrażenie, jakgdybym jechał, Bóg wie, jak daleko. Gęste i długie przystanki zabierały więcej czasu, niżeli sama jazda. Ileż razy przebywałem niegdyś tę samą drogę końmi — na święta, na wakacje! Bez przesady, jechało się krócej!

Podczas wojny, w czerwcu 1916, wybrawszy się ze Szpetala do Obór piechotą, także i odcinek odbywanej obecnie kolejką drogi, od Lipna do Kikoła, wówczas przemaszerowałem... Była to pielgrzymka na intencję przedzielonych ode mnie frontem bojowym Rodziców z rodzeństwem. Wieści żadnej nie miałem i trapiły mię złe przeczucia w związku z pożogą, w której Moskal, ustępując pod naporem Niemca, pogrążał Polskę. Ano, poszła z dymem i nasza wiejska siedziba rodzinna. I to, w części najważniejszej — dwór — od zbrodniczej ręki rodzimych hajdamaków, wychowanków — rodzimej lewicy społecznej, godnej spadkobierczyni Moskala.

Wspomnienia te odżywały teraz samochcąc.

Nieskończenie długo stał, a raczej manewrował nieustannie, nasz pociążek w Czernikowie, przechrzczonym przez Niemców w okresie okupacji wojennej na Schwarzenau. Wieś, która sprawia wrażenie miasteczka. Króluje, oczywiście, kościół, otoczony wysokim murem kamiennym, niby warownia. Nieopodal kościoła, po stronie przeciwległej, każe skłonić głowę przed Czernikowem murowana, znacznych rozmiarów i ozdobna remiza strażacka, niewątpliwie dziecko kultury, promieniującej z kościoła. Zato wesołość budzi wyglądający z okna jednego z czystych domków, pretensjonalny szyldzik: „Coiffeur"!

Zmierzchało już,—a było to w pierwszej połowie sierpnia — kiedym nareszcie dotarł do Lubicza. Pociążek zatrzymał się na skraju góry, po której zboczu stacza się Lubicz ku Drwęcy. Nie ukończono jeszcze wtedy wężykowatego zjazdu do nowego mostu na rzece.

Z torbą podróżną w ręku spuściłem się na dół tym właśnie torem. Doprowadził mię on do nowego mostu przez Drwęcę. Zboczyłem nań, oczywiście, by czemprędzej objąć go w posiadanie. Z zadowoleniem władcy (w jednej dwudziestokilkomiljonowej cząstce) stwierdziłem jego żelbetonową masywność. Ujrzałem w nim symbol spojenia na zawsze obu brzegów granicznej do niedawna rzeki. Jednocześnie szczątki dawnego mostu drewnianego, z ocalałym do owej pory słupem granicznym pośrodku, swoiście w skośne pasy pomalowanym, były mi symbolem upadku obustronnych zaborców. Niemniej symboliczna była znaczna różnica poziomu między obu temi mostami. Fizycznie, wślad za tem i moralnie, z góry patrzyłem na relikwje drewnianej, jak się okazało, potęgi państw zaborczych. Tryumfowałem!

Przed oczyma duszy mignął mi obrazek z dawnych czasów. Oto widzę samego siebie, w mundurku gimnazjalnym przejeżdżającego końmi w towarzystwie wesołego wujaszka przez ów most drewniany w drodze do Torunia, więc za granicę. Towarzyszyło mu wszakże i zamraczało je uczucie gniewnej pogardy dla cerberów granicznych.

Poprzez most kamienny biegły już koleinki żelazne w stronę stacji kolejowej w Lubiczu Toruńskim, zwanym dziś Lipnoskim.

Nie mogłem się oprzeć pokusie, aby przejść na stronę Lubicza Toruńskiego i stwierdzić bezwzględną wolność tego przejścia, że go już żaden obcy żołdak nie strzeże. Nie bez mimowolnego lęku, przeszedłem i dokonany fakt wolności z dumą stwierdziłem. Dotarłem, wciąż

z torbą w ręku, aż do stacji kolei normalnej

Zawróciwszy po stronie lipnoskiej minąłem długi, porządny budynek dawnej komory celnej rosyjskiej, dzisiaj siedziby P. K. U. Stamtąd to wyszła okazja do będącej w mowie wycieczki, — do tego, żem się tu znalazł: tu stwierdzono owo „szczęśliwe" fałszerstwo.

I znowu, jakby kinowy, obrazek wspomnienia.

Wielkanoc prawosławna. W towarzystwie onegoż wujaszka — Panie, święć nad jego duszą, szałaputa! — znalazłem się na komorze w gościnie u naczelnika komory, wśród zgrai oficerów straży pogranicznej i z nimi „christosowałsia". Po jakimś czasie, opiekun mój, czegoś, mię opuścił. Uczułem się strasznie obco i począłem się wyrywać z objęć pijanej gościnności słowiańskiej.

— Ja dołżen doma!

Długo potem, kiedym poniewczasie zmiarkował błąd językowy w tem zdanku („doma"—zam domoj), na jego wspomnienie zapalałem się wstydu rumieńcem. Jakże? Czwartoklasista!

Zakręt — i jestem wśród pełni sławetnego Lubicza. Przybyło dużo domów, i to piętrowych, jakich za „moich" czasów nie było tu wcale. Były prawie same tylko chałupy. Spadzista ulica, oczywiście, już wybrukowana, wolna więc od wyrw i wąwozów, żłobionych niegdyś w jej piaskach przez roztopy i deszcze. W tej chwili ulicę ożywiają gromadki przechodzącej się młodzieży, przeważnie żydowskiej.

Na ekranie wyobraźni mignął mi znowu obrazek z przeszłości sielskiej— anielskiej. W one czasy nie byłem antysemitą i nie żenowałem się wchodzić do sklepów żydowskich. U jakiegoś tedy żyda kupowałem proch do prawdziwego pistoletu. Nabywszy raz tej substancji wybuchowej, ładowałem nią pełną lufę, przybijałem watą i bawiłem się efektami potężnych detonacyj. Niestety, inaczej te efekty oceniła moja rodzicielka Pistolet uległ konfiskacie, a jam z rozpaczy urządził głodówkę.

Szukam wskazanego mi przez konduktora kolejki, pryncypalnego „hotelu". Zatrzymuje się przed staroświecką figurą, stojącą w głębi ogródka na wzgórku. „Od powietrza i morowej zarazy wybaw nas Panie!" Żeby mnie kto zarznął, nie zdołałbym jej sobie przypomnieć. A jednak musiała istnieć już za „moich" tu czasów, bo widnieje na niej data roku 1846, czy nawet pierwszego. Nie pomnę dokładnie. Dlaczegom o tej figurze zapomniał? Nie utkwiła mi w pamięci. Dlaczego nie utkwiła? Bo mnie nie interesowała. A to znów czemu? Zapewne dlatego, że muzealnie bohomaźna. Dziś takie rzeczy interesują mię szczególnie.

Figura pozostaje w wyraźnem zaniedbaniu. Jak się następnie dowiedziałem, przyczyną tego jest spór o prawo własności do niej między gminą a właścicielem ogródka, który dostęp do niej od strony ulicy zagrodził. Niegdyś miejsce, na której stoi, było otwarte, bo nieużytkowne. Lorneta dopomogła mi nią oczy nasycić.

Nieopodal figury, po stronie przeciwległej, znalazłem zareklamowaną mi „Europę" w Lubiczu. Kamieniczka piętrowa. Niedawno wzniesiona, a już się sypie. Na parterze „restaurant", na pięterku dwa, zaledwie, pokoiki umeblowane, a raczej ugratowane. Oba wyglądają oknami na podwórko. W Warszawie, nawet w Płocku, byłoby to rękojmią ciszy. Tu może być raczej przeciwnie. Gorzej atoli, że pokoiki są połączone ze sobą drzwiami, a ten drugi został zajęty przez gościa, przybyłego tą samą, co ja, kolejką. W rzeczywistości, jedynem złem okazała się, nie tyle twardość, ile nierówność posłania. Morfeusz uciszył cały Lubicz.

Zainstalowawszy się w swej dziurze, zszedłem na dół, by się posilić, oraz by uczynić wywiad co do jutrzejszej wycieczki do Mierzynka.

— Czy można dostać kociego trunku?

Bufetowa, z dwiema, asystującemi jej, tęgiemi dziewami, spojrzały na mnie pytająco:

— Wódki? — zapytała po chwili pani matka.

— Czy temu swojemu kotkowi (siedział właśnie na kontuarze) pani daje wódkę do picia?

— Ach, ksiądz prałat chce mleka! — uprałaciła mię „domyślnie". — Niestety, niema, lecz będzie jutro rano.

— To je sobie zamawiam, a tymczasem proszę o herbatę. — Nie chciałem już narażać zacnych lubiczanek na łamigłówkę literacką, prosząc o „z chińskich ziół ciągnione treści", bo—nużby mię posądziły o opiumizm, a nawet już o delirium?

Rozglądam się po świetlicy, po zawieszonych na jej ścianach — oleodrukach. Wszystko niemczyzna, ale przynajmniej katolicka. Między innemi, zainteresowała mię osobliwie opleciona winietami grupa papieży: od św. Piotra do Leona XIII.

Wspomniany wywiad dał wynik taki:

Na resztówce Mierzynka (o tem, że został rozparcelowany, dawno już wiedziałem) siedzi p. Danielowa, Polka, wdowa; lasek mierzynkowski który stał się przedmiotem mojego pierwszego utworu wierszowanego, choć częściowo całkiem wycięty, a zresztą przetrzebiony, jeszcze żyje. W Krobi, między Mierzynkiem a Lubiczem, niegdyś własności wspominanego tu już wujaszka, (Mierzynek był dziadków), także na jej resztówce, siedzi jakiś Niemiec.

Choć spałem źle, podniosłem się jednak raźno. Wspaniała pogoda letnia wabiła, wabił i Mierzynek. Niebawem byłem już w drodze Trzy kilometry piechotą — fraszka. Tyle razy niegdyś przebiegałem tę przestrzeń — na pocztę po gazety. Już bowiem od niemowlęctwa okrutnie mi pachniała farba drukarska...

Idąc ode Drwęcy torem kolejkowym, stanąłem wkrótce na wyżynie. Odwróciłem się ku rzece i znieruchomiałem w zachwycie. Długom tak stał, wystawiając kliszę wyobraźni na działanie malowniczego jaśniejącego radośnie w słońcu, pełnego pogody i szczęścia, krajobrazu. To wszystko teraz jest Polska! Ta srebrna, wijąca się, wstęga rzeki Drwęcy, oba Lubicze, te wsie, folwarki, kominy fabryczne, lasy Spojrzyj, Polska się śmieje! Śmieje się, wyzwoleniem swojem radosna. Śmieje się wdzięcznie Bogu i ludziom, Stwórcy swemu i synom swoim.

Z żalem odwróciłem się od tego widoku i ruszyłem dalej. Niebawem byłem już na szarej, monotonnej płaszczyźnie, z której falista kotlina Drwęcy była już niewidzialna.

Krobia. Dawny dwór, jak stał, tak stoi. Zniknęły jednak z przed niego wysokie drzewa ozdobne i klomby, a miejsce ich zajęły drzewka owocowe, na których teraz bieliła się porozwieszana bielizna. Chłopsko-niemiecki utylitaryzm

Guarda e passa. Tylko rzut oka na Drwęcę, widną nieopodal poza sadem. Należało się to jej tutaj ze względu na częste niegdyś, na tym jej odcinku, używanie rozkoszy Najad czy rusałek.

W bok od Krobi-folwarku, pod kątem prostym do drogi, dotąd przeze mnie przebytej, a lecącej dalej w tym samym kierunku, idzie droga przez Krobię—wieś Tylem ją razy przebywał, idąc lub jadąc z Mierzynka do Krobi, albo do Lubicza, i odwrotnie. Zapomniałem wszakże o tem i, zamiast skręcić przez wieś, poszedłem dalej po linji dotychczasowej. Aliści, w miarę posuwania się naprzód, droga ta wydawała mi się coraz bardziej nieznajoma i przytem szła jakoś zbyt blisko rzeki wówczas, gdy droga do Mierzynka musi się od niej oddalać, skoro do kąpieli w Drwęcy przychodziło się stamtąd do Krobi Wreszcie przychodzę do jakiegoś rozwalonego mostu poprzez głębokie łożysko wyschniętej strugi. Na jego dnie leżą porozrzucane cementowe bloki i gruz. Trzebaby kogo zapytać o drogę, a tu ani żywej duszy. Zwalniam kroku; tem chętniej, że słońce praży coraz mocniej. Naraz spotykam dwoje dziewcząt Ba, to droga do Młyńca! I tam wprawdzie bywałem, lecz z Mierzynka.

„Za durnoju hołowoj noham bieda!"

Trzeba było zawrócić.

Przeszedłszy przez wieś Krobię, dopierom dawną znajomą drogę rozpoznał. Stare znajome piaseczki! Dzięki nim, nienazbyt ucierpiałem w pierwszej i... nieostatniej katastrofie znalezienia się pod wywróconą bryczką.

(Dok. n.).

Powiatowe Schronisko dla dzieci i sierot w Gostyninie.



Schronisko Powiatowe pod wezwaniem Św. Edwarda w Gostyninie.

Z chwilą odbudowania niepodległego Państwa Polskiego, został w m. Gostyninie utworzony przytułek dla starców i dzieci, pod nazwą „Przytułek św. Edwarda“, w którym przebywało około 30 osób—starców i dzieci obojga płci.

Zakład był utrzymywany i administrowany przez Magistrat m. Gostynina, a koszty pobytu w nim pensjonarzy pokrywały gminy ich przynależności.

Stan taki trwał do miesiąca maja 1924 r.

Od tegoż czasu, t. j. od miesiąca maja 1924 r., wyżej wymieniony zakład został od Magistratu m. Gostynina przejęty przez Sejmik Powiatowy, z równoczesnem wydzieleniem przebywających w nim dzieci i utworzeniem dla tychże Schroniska w oddzielnym budynku.

Obecnie w m. Gostyninie dla powiatu Gostynińskiego istnieją utrzymywane i prowadzone przez Pow. Związek Komunalny 2 zakłady zamknięte w wynajętych budynkach, a mianowicie: 1) Powiatowy Przytułek dla starców na 30 osób i 2) Powiatowe Schronisko dla dzieci i sierot na 40 osób.

W chwili obecnej przytułek jest całkowicie zapełniony, przebywa bowiem w nim 31 pensjonarjuszy, zaś w schronisku—przebywa 32 dzieci, lecz w czasie najbliższym i schronisko również będzie całkowicie zapełnione.

Zasadniczo w schronisku przebywają dzieci od lat 3 do 14; dzieci młodsze uczęszczają do ochronek, zaś dzieci w wieku szkolnym—do szkół powszechnych.

Jeden wychowanek Leon Kosmulski, przebywa w Państwowej Szkole Sztuki Zdobniczej w Poznaniu. Koszt pobytu i utrzymania tego wychowanka w wymienionej uczelni całkowicie pokrywa Powiatowy Związek Komunalny.



Wychowanki i wychowankowie Schroniska św. Edwarda w Gostyninie z ks. Juljanem Przygódzkim i siostrą Józefą na czele.



Prowizoryczna Kapliczka w Schronisku św. Edwarda w Gostyninie.

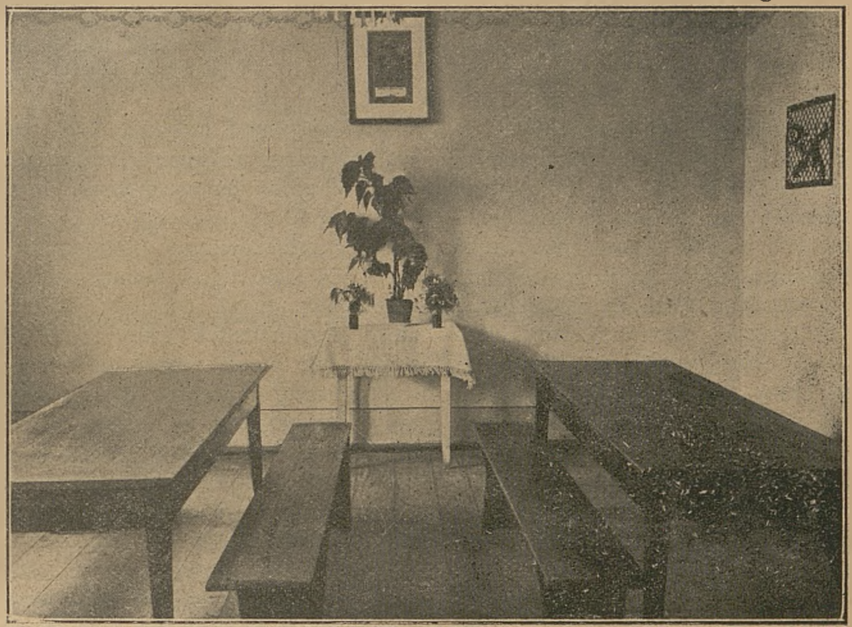
Powiatowym Schroniskiem dla dzieci i sierot w Gostyninie zarządza, w myśl odnośnego regulaminu, powołana do tego podkomisja Przytułkowa, w składzie 3 osób. Przewodniczącą Podkomisji jest Starościna, p. Jadwiga Grabowska. Personel tego zakładu składa się z kobiet „służek zakonnych im. Niepokalanego Poczęcia N.M.P.“, mianowicie: jednej przełożonej na przytułek i schronisko (siostra Józefa Nestorowiczowa), jednej wychowawczyni (siostra Stefanja Wąsowska) i 3-ch pielęgniarek. Personel ten, wobec wzrostu liczby pensjonarzy w zakładach, w czasie najbliższym ulegnie powiększeniu.

Kapelanem Zakładu jest ks. Wikary parafji Gostynińskiej, Juljan Przygódzki.

Pozatem Powiatowy Związek Komunalny w latach 1926 i 1927 prowadził za swoje fundusze t. zw. dożywkę dla dzieci robotników papierni w Soczewce, obejmującą około 180 osób, subsydjował w znacznej mierze prowadzoną dożywkę dla dzieci szkół powszechnych w m. Gostyninie, oraz udziela, z kredytów przewidzianych w budżecie na cele opieki społecznej, doraźnych zapomóg osobom pozostającym w wyjątkowej nędzy.

W gminach miejskich i wiejskich pow. Gostynińskiego istnieją gminne Podkomisje opieki społecznej, które załatwiają na swych terenach sprawy opieki społecznej, przeważnie pozazakładowej.

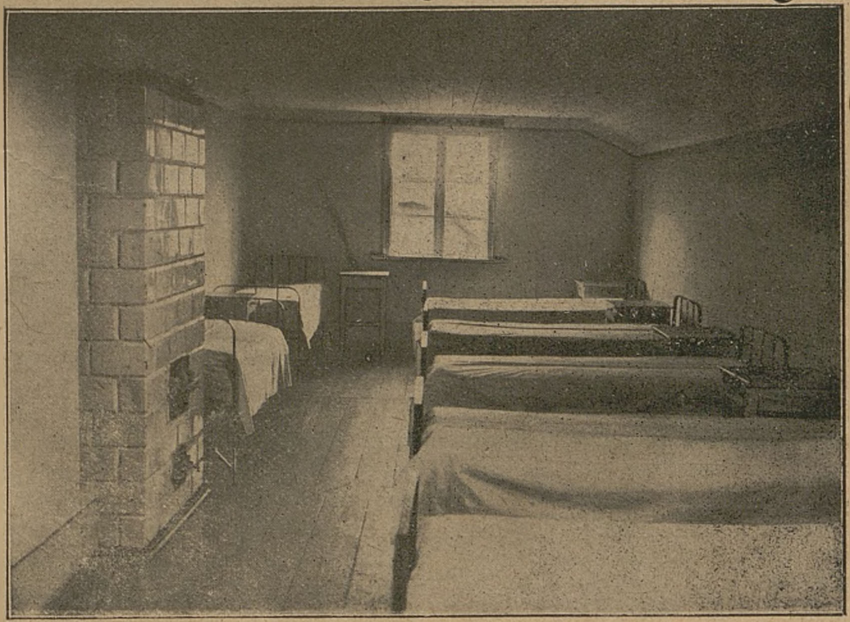
Z załączonych illustracyj widać dowodnie jaka czystość i porządek panują w Zakładzie.



Jadalnia w Schronisku św. Edwarda w Gostyninie.

Jeżeli zaś chodzi o stronę wychowawczą to popularnie zwane „Służki Marji“ ze znanym powszechnie zapałem i poświęceniem prowadzą ten dział tak umiejętnie, iż napewno najtroskliwsza opieka dawana dzieciom powierzonym ich pieczy, lepiej ukształtować te młodziutkie duszyczki na dzielnych obywateli kraju by nie mogła.

Sschronisko Gostynińskie stało się w czasie swej egzystencji wzorem dla podobnych mu instytucji i życzyć by sobie należało, aby każdy powiat na Mazowszu Płockiem mógł posiadać zakład powyższy. Za dzieło to Sejmikowi Gostynińskiemu i Podkomisji z Panią Starościną Grabowską na czele, należą się słowa najgłębszego uznania!



Sypialnia w Schronisku św. Edwarda w Gostyninie.

ADAM CZERBAK-ARSKI.

TAJEMNICE OKA.

..."Ja. Irys, w światło wzrok mój ulata, jako świadectwo lepszego świata, bo ja z oparów odmętnej sieci poznaję Boga, co prawem świeci". *Goethe.*

Tak pisał przed 90 laty wielki niemiecki genjusz o tęczówce oka naszego, choć nie miał zapewne zgoła pojęcia o nowoczesnej nauce stawiania diagnozy z oka. A jednak słowa jasnowidza spełniły się co do joty, gdy węgierski inżynier Peczely odkrył tę przedziwną własność naszego ducha (ciała dynamicznego), odbijającego na tęczówce, jakby na kliszy fotograficznej wszystkie wady organizmu wewnętrzne i zewnętrzne ułomności i choroby byłe, obecne i przyszłe (skłonność dziedziczna). Z początku odkrycie wielkiego przyrodnika spotykało na drodze same urągania i szyderstwa, zwłaszcza lekarzy, którzy upatrywali w odkryciu Peczely'ego szarlatanerję. Gdy jednak diagnoza z oka stawiana, została stwierdzona przez tysiące chorych, gdy nową metodą zainteresowały się uniwersytety zagraniczne, zwłaszcza londyński i paryski, gdy po śmierci odkrywcy i jeszcze za życia tegoż powstała cała literatura o diagnozie z oka, Liliequist, Zöpritz, Schlegel, Thiel, Lane, Felke, Seligman, Anderschou, Collins, Gerpheide, Schnabel, Vannier, i t. d., i t d.), poczęło się „rozwidniać" w mózgach zacietrzewionych opozycjonistów, którzy przez zawiść, a może i zazdrość kładli pod nogi nowej wiedzy kłody, byle ją jaknajprędzej w zapomnieniu pogrzebać i do „ubliżającego powadze nauki lekarskiej rozpowszechnienia nie doprowadzić".

Że każde nowe odkrycia przejść muszą tę „kwarantannę" moralnych cierpień, wiemy z historji i życiorysów wynalazców. To samo spotkało Galvani'ego, Kopernika, wynalazcę maszyny parowej, i tak dalej, to samo spotkałoby Edisona, Marconi'ego i w. in., gdyby żyli nie w XX w.

Gdy się jeszcze dziś powie przeciętnie inteligentnemu człowiekowi że na tęczówce oka jest miejsce, odpowiadające np. nodze, żołądkowi, sercu i t. d., że na tem miejscu jest znak określający, lub też zapowiadający takie czy inne obrażenie, lub chorobę, np. reumatyzm nóg, przekwaszenie, owrzodzenie, lub raka żołądka, nerwicę, czy wadę organiczną serca, że na polu płuc można zobaczyć ogniska zapalne, gruczoły gruźliczne, katar oskrzeli. lub że na polu gardła można stwierdzić przebytą operację migdałów, obrzęk gruczołu tarczowego i t. p. stany chorobliwe, nie utwierdzone diagnozą medycyny oficjalnej, — słuchający tych wywodów albo wzruszy pogardliwie ramionami, lub przez grzeczność przeprosi, że nie ma czasu... i finita la comedia.

Kiedy przed kilkoma laty zaofiarowałem warszawskiemu Towarzystwu lekarzy chęć zademonstrowania bezinteresownego doświadczenia w zakresie magnetyzmu leczniczego, otrzymałem w tonie wytwornie ugrzecznionym odpowiedź dziękującą mi za usługi, z których niestety Towarzystwo „nie może skorzysta..." Nie może, raczej nie chce!

Niedawno konferowałem na temat metody Peczely'ego z jednym ze znanych lekarzy. Wysłuchał, pokiwał głową, parę razy pobłażliwie uśmiechnął się, a na zakończenie powiedział jowialnie: ależ panie, gdyby te bajeczki miały choć iskierkę prawdopodobieństwa, to na cóż u kaduka nauka medycyny, dlaczego na uniwersytetach tego nie uczą, bo panie to brednie jakiegoś tam inżyniera, obliczone na sensację i kwita! Przecież mybyśmy o tem coś wiedzieli, i t. d.

Niestety zapytany o znajomość literatury traktującej w tym przedmiocie— miał tylko jeden sposób na pokrycie rumieńca wstydu w odpowiedzi: nie panie, ja takich bredni nie czytuję! Trzeba więc było kapitulować i pomyśleć swoje..

Postaram się więc bardzo cierpliwie zapoznać czytelnika z tą genjalną metodą, którą powinien poznać nie tylko każdy lekarz, ale każdy inteligentny ojciec, mąż, narzeczony, a zwłaszcza wychowawca.

Popatrzcie przez powiększające szkło na tęczówkę oka. Ileż na niej plam, znaków, cieni, zabarwień, kresek, punktów i t p. znaków, nadających oku pewien samoistny charakter? Jakże różni się oko dziecka, od oka chorego starca? Mówimy w mowie potocznej, że oko jest zwierciadłem duszy. Przekonamy się niebawem, że i zwierciadłem ciała i to w znaczeniu bezapelacyjnem. Jeżeli bowiem wiemy z nauki ophtolmologji, że tęczówka oka jest tylko tarczą ochronną, przed większem i mniejszem dopuszczaniem światła do źrenicy, pocóż na niejednem miejscu utworzyła natura owe tajemnicze plamy, czy dla upiększenia? Wszak one nieraz czynią oko niemiłem właśnie z powodu tych plam niesamowitych!

Tęczówka oka podzielona jest jak tarcza zegarowa na dwanaście działek (faktorów) odpowiadających różnym organom i tak: na prawem oku jest miejsce dla wątroby, ślepej kiszki, wyrostka robaczkowego, odźwiernika żołądka, prawego płuca woreczka żółciowego, prawego ucha, prawej nerki. prawego jajnika, prawych gruczołów jak pachwinowego i t. d., na lewem oku mamy pola przeznaczone dla organów lewostronnych jak: serce, śledziona, trzuska, lewe płuco, lewa nerka, lewa ręka i t. d. Narządy tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne występujące w obu częściach organizmu, jak żołądek, jelita, narządy płciowe naczynia krwionośne, ustrój nerwowy, nogi, układ kostny ze stosem pacierzowym, gruczoły obustronne, mózg i móżdżek, oczy, uszy, jama ustna, gardło, drogi oddechowe i t d., rozmieszczone są na obu tęczówkach. Prócz tych pól podzielone jest oko na dziewięć pierścieni, odpowiadających poszczególnym wspólnym organom, jak unerwieniu, żołądkowi kiszkom, gruczołom, obiegowi krwi, organom zewnętrznym, nerwom centralnym, układowi kostnemu i skórze. Nie tylko dane miejsce wskazuje stan chorobliwy, ale jego zabarwienie. Pod lupą ostro oświetloną (Illuminator-Lupe Plagwitza) widać zabarwienie warstwy pigmentu zewnętrznej i wewnętrznej, co trzeba umieć odróżnić w praktyce, by np. stanu zapalenia nie wziąć za obrzęk i t. p.

Zasadnicza barwa tęczówki zdrowego człowieka (z jaką przychodzi dziecko na świat), jest niebieska, lub brązowo-zielona. Z biegiem lat zabarwienie się zmienia, na polu jasnem występują plamy i cienie, tęczówka przyjmuje kolor brudny, ciemny lub nawet czarny.

Przyjrzyjcie się oku chorego na raka żołądka. Zobaczycie około źrenicy czarne plamy, jakby wżarcia, tworzące kresę czarną około pola żołądka leżącego tuż naokoło popill. Chory na suchoty, będzie miał na polu płuc na zewnątrz od pepili w miejscu odpowiadającem godzinie IX i X tarczy zegarowej ciemne znaki, jakby plamy atramentowe. Gdy gruźlica jest zamknięta, znaki będą otoczone jasną krawędzią (zwapnienie). Plama ciemno-zielona, lub brązowa (zależnie od tonu panującego barwnika) na polu wątroby w g VIII tarczy zegarowej), oznaczać będzie powiększenie wątroby, w g. VII kamienie żółciowe. Plamy czarne na polu g. VI (zależnie od wysokości) oznaczają okaleczenie, rany cięte, złamanie kości, reumatyzm i t. d. Wszelkie zatrucia morfiną, kokainą, alkoholem, kreozotem, bromem, siarką, żelazem, nikotyną, rtęcią, i t. p. smakołykami łacińskiej kuchni, jakiemi chorego w bezradności swej darzy szkolna medycyna, występują znamiennie na tęczówce oka w postaci jasnych łuków, promieni i gzygzaków, co już praktyka i gruntowne studjum odróżniać naucza.

Nie uwłaczając medycynie, wiemy niestety z doświadczenia życiowego,

zwłaszcza na prowincji pozbawionej specjalistów, ile to fatalnych pomyłek w leczeniu polega przeważnie na mylnie postawionej diagnozie!

Pomyłka jest rzeczą ludzką. Największy specjalista może się pomylić, nie pomyli się jednak nigdy oko, więc organizm, nad którym panuje najżywotniejszy kontroler: duch! On się w stosunku do swego mieszkania nie pomyli nigdy!

Czyż więc nie jestto dobrodziejstwem dla ludzkości umieć oznaczyć z oka, który organ wewnętrny choruje? Czy poznać w oku dziecka skłonność dziedziczną do choroby serca, płuc, mózgu, żołądka i t d., nie jest zdobyczą nieocenioną? Czy nie byłoby wskazanem, aby rodzice wydając córkę zamąż wiedzieć mogli często ukrywane przez narzeczonego wady i choroby wewnętrzne? A wychowawca, czy nie powinien znać choroby swych wychowańców?

Wiedza ta i sztuka zarazem przystępną jest dla każdego, kto przynajmniej posiada dokładne wiadomości z anatomji. Trzeba więc chcieć poznać tę nieocenioną metodę, jaka na zachodzie kultywowana jest niemal w każdem większem mieście, idąc za wskazówkami Broferja: naprzód czytać ale dużo, potem obserwować ale jeszcze więcej, w końcu dopiero sąd wydawać.

U nas dzieje się wręcz przeciwnie! Naprzód się sądzi, potem coś niecoś widzi, a na końcu dla zabicia czasu czyta wydawnictwa Szulera-Szkodnika!

Zaręczam, że przez szeregi lat doświadczenia nie popełniłem ani jednego błędu w rozpoznaniu z oka i wielu cierpiących przeznaczonych do ciężkiej operacji uwolniłem dzięki oku od stołu chirurgicznego, za co posiadam tyle podziękowań i niezasłużonych może uznań!

„VERBA VERITATIS".

HUMOR. — SATYRA. — IRONJA.

Dobry sposob.



— „Józefie nie oczyściłeś mi dziś palta!"

— „A skąd jaśnie pan to wie?"

— „Zostawiłem tam wczoraj cygaro, a dziś je tam znowu znalazłem"

„*Pele Mele*", Paryż.

Po kolejce.



— „Elzo, na I piętrze widziałem faceta zupełnie pijanego. Wstydził bym się tak wracać jak on do domu. Kto mieszka na I piętrze?"

— „Nikt nie mieszka. Tylko na schodach stoi tam lustro".

„*Gemütliche Sache*", Lipsk.

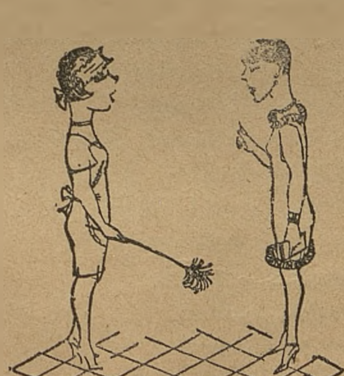
W Górach.



— „Powiedzcie mi, moi drodzy, i wy tak pozwalacie tej wodzie ciec bezustanku i w nocy?"

„*Moustique*", Charleroi.

Głodnemu chleb na myśli.



— „Anusiu, wstaw panu butelkę do łóżka, bo jest bardzo zimno!"

— „Dobrze, proszę pani, ale czego butelkę, konjaku czy zwykłej wódki".

„*Lustige Kolner Zeitung*"
Kolonja.

Modny instrument.



— „A więc szuka pan większego mieszkania!"

— „A tak, bo syn zdecydował się uczyć grać na trombonie".

„*Everybody's Weekly*",
Londyn.

W operze.



Bileter:

— „Pan musi być cicho, drogi panie. Nikt tu nie może popisywać się swym głosem, za wyjątkiem biorących udział w przedstawieniu.

„*Everybody's Weekly*",
Londyn.

Nieporozumienie.



Pani. — „To twój narzeczony skradł ci kuferek. Jaka szkoda! Taki ładny!"

Służąca: — „O, proszę pani, moje chłopcy wszystko takie przystojne".

„Meggendorfer Blaetter", Monachjum.

Nie skłamał.



— „Jak długo jesteś bez pracy"!

— „Uśmiejesz się—bo całe 53 lata.

„Die Muskete", Wiedeń.

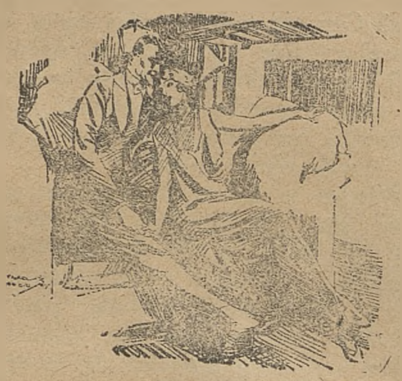
Po zgonie.



— „No nareszcie dowiemy się wiele naprawdę ona miała lat?"

„Journal Amusant", Paryż.

Nowoczesna narzeczona.



— „Najdroższa, nie możemy się pobrać. Wczoraj ojciec mój przegrał wszystko w karty!"

— „Ależ, nie smuć się, bo to ja od niego to wszystko wygrałam.

„Passing Show", Londyn.

Pasterz pacyfista.

Przez psy poszarpan srodze,
wilk lamentom puścił wodze
na psów nieludzkość. Bór cały
rozgłaszał jego hejnały.
Wnet cała wilcza
banda tubylcza
zawtórzyła solidarnie:
— Psy nam zadają męczarnie!
Inkwizycja! Torkwemady!
Bestjalskie dragonady!
I za co? Że owce lubim!
Precz z psami! Owce niech żyją
i na pociechę nam tyją,
smakowity jedząc łubin,
z kukurydzy też polentę!—
Słysząc takowe przeciw psom skargi,—
iż miały z niemi również zatargi,
a życzeniami wilków ujęte,
owce należycie
bekiem poparły ich wycie.
Pasterza przeszło mrowie,
pacyfistą był bowiem.
Do psów tedy wydał rozkaz:
— Wilk kreatura też Boska!
Gryźć go, szarpać, się nie godzi.
Starczy, gdy stado podchodzi,
dawszy pokój hecom,
poszczekać conieco.
Hamować porywy!
Na teraz dość na tem.
W razie recydywy...
— tu pogroził batem.
Co z tego wyjdzie, ja nie wiem,
bom nie obdarzon prorockiem za-
[rzewiem.
Słyszałem tylko jak kwiliła czajka:
— Oj-oj-oj-oj-oj! Będzie czrezwyczajka!

Charix.

Do Autorki „Madonny Nędzarzy".

Jesteś w obozie „Prawdziarzy"
tęgie więc musisz mieć zdrowie,
lecz z Twej Madonny Nędzarzy
wnoszę iż serce masz w głowie.

Ażeby ból swój wypłakać,
modnych dziś rymów dlań szukasz,
czochrasz je z gracją niedbalstwa,
że w kąt niech idzie perukarz.

Modnie się pewno też stroisz:
kuso, w pończochy cieliste,
krótkie też musisz mieć włosy:
Mody trza słuchać zaiste!

Grzechem jest przecież być, jako
z roku przeszłego almanach,
modnie się trza i litować
nad matką z dzieckiem w łachmanach.

Moda kosztuje, więc pięciu
dla nędzy braknie Ci groszy,
zato się modnie Twa dusza
w Nieba obliczu panoszy.

Każesz się Pannie Prześlicznej
wstydzić za Matkę Nędzarzy,
że gdy ta z głodu umiera,
to ona glorją się jarzy.

Pocieszycielki Strapionych
na siebie bierzesz więc rolę
i łzy ich starasz się otrzeć
modnych wierszyków obolem.

Możesz być dumna, Poetko,
ze sławy, jakąś zdobyła,
że Cię na Parnas poniosła
podcięta blasfemją kobyła.

Charix.

Stare ubranie



— A może mąż pani dobrodziejki ma jakie stare ubranie!

— Naturalnie, że ma.. ma je na sobie!

„Passing Show", Londyn.

Z półek księgarskich

„Ruch spółdzielczy w Finladji“ (Wrażenia z wycieczki) napisał *Edmund Zalewski* Warszawa, 1928. Wydawnictwo Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej polskiej, str. 40.

Przed 16 laty, t. j. w r. 1922 wyszła z druku sympatyczna książeczka pani Marji Dąbrowskiej, dziś już znanej literatki, p. t „Finladja, wzorowy kraj kooperacji“. Służyła ona długi czas budowniczym kooperacji w Polsce, tak rolnym, jak i spożywców, z dobrym skutkiem, jako wzór dla pracy u nas. W ostatnich latach wyczerpała się zupełnie w handlu księgarskim.

Przez ten czas zmieniło się w całej Europie, więc i Finladji, bardzo wiele. Finlandja, podobnie, jak Polska, odzyskała całkowicie swą niezależność narodową i dzięki temu mogła poświęcić swe siły normalnym pracom nad rozwojem społeczno-kulturalnym i ekonomicznym narodu. W dziedzinie rozwoju kooperacji doszła tak daleko, że jeden z jej poinierów, b premjer rządu fińskiego, p. Väinö Tanner, został w roku ub. powołany na przewodniczącego Międzynarodowego Związku Spółdzielczego, godność piastowaną dotychczas prawie wyłącznie przez Anglików.

To też dobrze się stało, że wyszła obecnie książeczka nowa, dająca czytelnikowi zarys rozwoju i obecny, najświeższy stan kooperacji finlandzkiej. Uwzględnia ona przedewszystkiem kooperację spożywców, poświęca jednak jeden rozdział także innym formom kooperacji (mleczarskiej, ubezpieczeniowej, kredytowej i in.).

Dla spółdzielców niezbędna — staje się książka ta także koniecznem uzupełnieniem istniejących w literaturze naszej ogólnych prac o Finladji (Studnickiego i Wasilewskiego), które ruchowi spółdzielczemu żadnego rozdziału nie poświęcają.

Ukazała się druga część trylogji *Jana Rogali* p t. **„Próba ognia“**, której część pierwsza—„Zarzewie“ przyjęta została przez krytykę i publiczność czytającą nader przychylnie Część druga p. t „Płomień“ przynosi dalszy ciąg dziejów Romana Gieralta, tym razem rozgrywających się prawie wyłącznie we Wroszech i zakończonych interesującym momentem przełomowym.

Czytelnik znajduję tu nietylko trafny obraz współczesności, ale i wiele myśli godnych zastanowienia i przemyślenia.

Powieść ta potwierdza powszechną opinję krytyki o jej autorze, jako o talencie wybitnie dojrzałym.

(Nakład Gebethnera i Wolfa Cena zł. 6).

ZESTAWIENIE MIESIĘCZNE ZA MARZEC.

Zestawienie dochodów	Zł.	gr.	Zestawienie ogólne		Zł.	gr	Uwagi
1			1. Przychód . . .				
2			2. Wydatki . . .				
3							
4			Saldo	Pozostało na miesiąc następny			
5				Niedobór za miesiąc bieżący			
Razem . . .							

MARZEC.

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki
1	C	Albina B. W.
2	P	Heleny ces.
3	S	Kunegundy C.
4	**N**	Kazimierza Kr.
5	P	Adrjany M.
6	W	Wiktor
7	S	Tomasza z Ak.
8	C	Wincentego K.
9	P	Franciszki
10	S	40-tu Męczenników
11	**N**	Konst»ntego
12	P	Grzegorza W. P.
13	W	Krystyny P. M.
14	Ś	Matyldy Kr.
15	C	Klemensa
16	P	Abrahama P.
17	S	Petryka B. W.
18	**N**	G brjela Ar.
19	P	JOZEFA obl. N. P.
20	W	Wolframa B.
21	S	Benedykta Op.
22	C	Katızyny P.
23	P	Pelagji
24	S	Marka i Tymot.
25	**N**	*Zwiast. NMP.* 7 bol. NMP.
26	P	Ludgera, Tekli
27	W	Jana Damas.
28	S	Jan Kapistr.
29	C	Eustahego O.
30	P	Anieli Wd.
31	S	Balbiny P.

KWIECIEŃ.

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki
1	**N**	*Palmowa.* Teodory
2	P	*Wiel.* Franciszka
3	W	*Wiel.* Ryszarda B.
4	S	*Wiel.* Izydora B W.
5	C	*Wiel.* Wincentego
6	P	*Wiel.* Wilhelm Op.
7	S	*Wiel.* Epifanjusza
8	**N**	**Zmartw. Ch. P.**
9	**P**	**Wie kanoc** Marji Kleof.
10	W	Ezechiel Pror.
11	S	Leona Wielkiego
12	C	Wiktora M.
13	P	Hermenegildy
14	S	Walerjana M.
15	**N**	Anastazego
16	P	Benedykta W.
17	W	Aniceta Rob.
18	Ś	Bogumiła W.
19	C	Tymona M.
20	P	Sulpicjusza
21	S	Anzelma B. W.
22	**N**	Sotera i Kaja
23	P	*Wojciech b. m.*
24	W	Fidelisa Kap.
25	S	Marka Ewang.
26	C	Kleta i Marc.
27	P	Teofila i Pert.
28	S	Pawła od Krz.
29	**N**	Piotra M.
30	P	Katarzyny Seneńs. P.

NOTATKI

ZESTAWIENIE MIESIĘCZNE ZA KWIECIEŃ.

Zestawienie dochodów	Zł.	gr.	Zestawienie ogólne		Zł.	gr.	Uwagi
1			1. Przychód . . .				
2			2. Wydatki . . .				
3							
4			Saldo	Pozostało na miesiąc następny			
5				Niedobór za miesiąc bieżący			
Razem . . .							

RACHUNKI DOMOWE.

M-c ....

Data	Mieszkanie				Utrzymanie							Ubranie			Inne wydatki							Razem	
	Komorne i świadczenia	Remonty i porządki	Opał, świ. tło etc.		Pieczywo	Nabiał	Mięso	Jarzyny i leguminy	Napoje, owoce, słodycze			Pana	Pani	Dzieci	Służba	Kształcenie dzieci	Zdrowie	Kulturalne i rozrywkowe	Społeczne i filantropijne	Różne			
1																							
2																							
3																							
4																							
5																							
6																							
7																							
8																							
9																							
10																							
11																							
12																							
13																							
14																							
15																							
16																							
17																							
18																							
19																							
20																							
21																							
22																							
23																							
24																							
25																							
26																							
27																							
28																							
29																							
30																							
31																							
RAZEM suma																							
RAZEM %																							

M·c ....

Data	Mieszkanie				Utrzymanie							Ubranie			Inne wydatki							Razem	
	Komorne i świadczenia	Remonty i porządki	Opał, światło etc		Pieczywo	Nabiał	Mięso	Jarzyny i leguminy	Napoje, owoce, słodycze			Pana	Pani	Dzieci	Służba	Kształcenie dzieci	Zdrowie	Kulturalne i rozrywkowe	Społeczne i filantropijne	Różne			
1																							
2																							
3																							
4																							
5																							
6																							
7																							
8																							
9																							
10																							
11																							
12																							
13																							
14																							
15																							
16																							
17																							
18																							
19																							
20																							
21																							
22																							
23																							
24																							
25																							
26																							
27																							
28																							
29																							
30																							
31																							
RAZEM suma																							
RAZEM %																							

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Dnia 17 lutego b. r. zmarła w Płocku ś. p. Helena Wagnerowa, gorąca patrjotka i obywatelka, której niezmordowaną pracę, żarliwość i ofiarność uczciło całe miasto manifestacyjnem oddaniem czci opiekunce żołnierza polskiego i strażniczce mogił bohaterów.

Działalność swą społeczną na szerszą skalę rozpoczęła ś. p. Helena Wagnerowa w czasie wojny, gdy społeczeństwo polskie zorganizowało samorzutnie troskliwą i umiejętną opiekę nad rannymi. Wśród pracujących w szpitalu kobiet głębszych i ożywionych duchem samarytańskim odznaczała się zmarła wybitną energją, pracowitością i poświęceniem, to też szpital ten, jako placówka dobrze zorganizowanej działalności kobiecej, wyróżniał się chlubnie i w czasie wkroczenia wojsk niemieckich spełniał do ostatka swe zadanie.



ś. † p.
HELENA MARJA WAGNEROWA.

Największe jednak zasługi na polu ofiarnej służby dla żołnierza polskiego położyła ś. p. Helena Wagnerowa w pamiętnym okresie listopadowym z 1918 r. kiedy Niemcy w popłochu opuszczali straconą pozycję, a młodzież nasza rzuciła się do odbierania im broni, zabezpieczenia magazynów i formowania ochotniczych szeregów wojska polskiego. W tym momencie utworzyła się w Płocku potężna organizacja Służby Narodowej Kobiet Polskich, która objęła ochotniczo ogół kobiet ze wszystkich sfer, w kilka dni zorganizowała w gmachu Sądu Okr. szwalnię, magazyny, doraźną pomoc dla żołnierza i biuro propagandy, a w dawnym Soldatenheimie gospodę żołnierską.

Jedną z najdzielniejszych, a przedewszystkiem najwytrwalszych pracownic Służby Narodowej od samego początku jej założenia aż do najazdu bolszewickiego i parę miesięcy po nim, była pani Wagnerowa, której entuzjazm udzielał się innym a przykład dociekłej, dokładnej, zabiegliwej gorliwości był wprost niedościgniony.

W sprawozdaniu Służby Nar. z dn. 1919 r. znajdujemy cyfry następujące: „Szwalnia, zostająca pod przewodnictwem p. Wagnerowej i p. Gundlachowej przygotowała z nowego materjału 1657 sztuk przerobiła 510, zreperowała 1424 sztuk bielizny i ubrań. Bielizna została użyta na potrzeby miejscowego garnizonu i dla Lwowa“. Cały ten okres bowiem poświęcony był intensywnej działalności Pł. Komitetu Obrony Lwowa, na którego poparcie służba Nar. zmobilizowała wszystkie swoje siły. Obie organizacje pochlubić się mogą wydatnym rezultatem akcji patrjotycznej.

Po tym okresie natężonej ofiarności wsi i miasta działalność ogólna na jesieni mocno osłabła, wiele osób wycofało się z pracy, inne zwolniły jej tempo. Jednakże przy trudnościach organizacji i ubóstwie skarbu, niedostatek umundurowania dawał się uczuwać armji ochotniczej w sposób dotkliwy I wtedy to widzimy, jak w nowej akcji zbierania ciepłych rzeczy dla wojska pani Wagnerowa wytrwale, cierpliwie dociera do każdego domu, gromadzi watę, pierze, stare palta, włóczkę — i to wszystko w szwalni przerabia się na kamizele, szale, nausznice — na front wschodni. Praktyczność łączy się tu z macierzyńską czułością dla żołnierza. Ta sama serdeczna troskliwość panuje w Gospodzie im. Kościuszki, którą prowadzi p. Wagnerowa wespół z p. Londzinową wytrwale, gdy już inne placówki Służby Narodowej zostały zlikwidowane. Stałą jej troską i bolączką był też szpital wojskowy, niestety, w początkach naszej państwowości znajdujący się w opłakanych warunkach.

Nadeszły okropne czasy inwazji bolszewickiej, front zbliżył się—doszedł do samego Płocka. Teraz znowu największą troską stała się opieka nad rannymi, pani Wagnerowa niosła nietylko pomoc chorym, ale i dobrą radę zdrowego rozsądku zarządowi, aby szpital usunąć w bezpieczniejsze miejsce. Zlekceważenie jej obaw stało się przyczyną strasznej katastrofy z rannymi—po wtargnięciu bolszewików do miasta. Cały ten czas kilku tygodni przed zajęciem Płocka—znów Służba Narodowa działała ze zdwojoną energją—a po wypędzeniu bolszewików, gdy front się oddalał przez parę miesięcy nie ustawała wytężona praca dla żołnierza. Oto czytamy w raporcie Komendantki Sł. Nar p. Rościszewskiej z dnia 16 września 1920 r: „W licznym szeregu dzielnych pracownic Sł Nar podczas inwazji bolszewickiej należy wyróżnić zasługę najwytrwalszych, najbardziej umiejętnych, najgoręcej się poświęcających“. Jeżeli mowa o wytrwałości, o niezmożonej wprost i wszechstronnej pracy dla żołnierza, to przykład jej daje pani Wagnerowa. Gospoda, szwalnia, pomoc doraźna, szpitale, to przedmioty jej nieustannej troski i pracowitości“. Działała równocześnie w Sł. Nar. i Pol. Czerw. Krzyżu Po pokoju ryskim, gdy front został zlikwidowany, a społeczeństwo coraz bardziej zapadać poczęło w letarg i stronić od zbiorowej pracy, pani Wagnerowa czujną opiekę zwróciła ku cmentarzom. Mogiły poległych pod Płockiem bohaterów jej wysiłkom zawdzięczają, że powstał oddział Pol Żał. Krzyża aby roztoczyć pieczę nad grobami. Z jej zgonem oddział został zlikwidowany, t. z., że była duszą tej instytucji, która przez czas swego działania uporządkowała mogiłę bratnią - i krzyż wzniosła na cmentarzu wojsk. i w dzień Zaduszny organizowała pochody żałobne ku mogiłom poległych Miłość Ojczyzny czynna, zadokumentowana pracą rąk i energją ducha, była jakby żywiołem tej szlachetnej kobiety, której postać pozostaje w wspomnieniu, jako wzór dla młodszego pokolenia.

Cześć Jej pamięci!

Julja Kisielewska.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Konstanty Bolesta-Modliński. Druk: Płockie Zakłady Graficzne Sp z Ogr. Odp.

KOMUNIKATY.

W SPRAWIE KOLPORTAŻU KSIĄŻEK.

Sprzedaż książek przez agentów i kolporterów osobom prywatnym powstała w województwach zachodnich przed mniej więcej laty dwudziestu, a wykonywana przez fachowców i firmy rzetelne, rzadko tylko dawała powód do skarg. Stosunki te zmieniły się atoli wielce na niekorzyść z chwilą, kiedy firmy niepolskie, a więc żydowskie i niemieckie roczęły zalewać Polskę towarem sensacyjnym, często niemoralnym, a nawet pornograficznym, jak np. „Chłopczycą“, „Tajemną wiedzą mężczyzn“ i groszówkami, o lichej wartości, wydawanych przeważnie przez warszawskie i lwowskie firmy żydowskie. Łączy się z tą sprawą—mianowicie od lat czterech—także wyzysk naszego ludu i stanu średniego.

Z Pomorza, Poznańskiego i Śląska, a nawet z Wołkowyska na Litwie i Opoczna w Koronie nadchodzą liczne skargi na niesumiennych agentów i dziwne praktyki pewnych firm, uprawiających kolportaż książek i sprzedaż ratową.

W organie Związku Księgarzy Polskich odezwały się w ostatnim czasie gremjalne skargi osób prywatnych z powodu praktyki poznańskiej firmy „Księgarnia i instytut sztuk pięknych“ (Pasaż Apollo), której agenci sprzedają „Lecznictwo Bilza“ w cenie 62 zł., która to cena jest horendalnie wygórowana. Zamiast książki otrzymają klijenci, którzy zapłacili zadatek lub pierwszą ratę, nakaz sądowy płatniczy na całą sumę plus koszty. Takich nakazów sądy Rzeczypospolitej liczą na dziesiątki tysięcy.

Zbadaliśmy sprawę w interesie nietylko własnym, bo sprawy te psują opinję uczciwym księgarzom i wydawcom, ale także kierując się względem na dobro wyzyskiwanego strasznie a mało oświeconego polskiego ludu. W rejestrze handlowym Sądu Powiatowego w Poznaniu, oddziale B. 783 zapisana jest firma „Księgarnia i Instytut Sztuk pięknych“ od lat czterech. Statut tej spółki akc. zmieniano trzykrotnie w r. 1923. Kapitał początkowy wynosił 75 miljonów marek, a po przewaloryzowaniu go na 6,365 zł. dopłacono jeszcze 93,635 zł. mocą uchwały z dn. 2-go września 1926, tak, iż wynosi on 100.000 zł. Zarząd składa się z jednostki; jest nią emer. starszy sekretarz sądowy p. Oton Dopatka. Siedziba mocą uchwały z dnia 26.2 1925 r. została przeniesiona z Katowic do Poznania! Pana Otona Dopatki w Poznaniu nie znamy, nikt z Polaków miejscowych nie mógł nam wymienić akcjonarjuszy miejscowych tej spółki, wydawnictw polskich wydawców firma ta, o ile nas pouczono, nie kolportuje. Lokale wydzierżawione były przez niejakiego p. Meyera z Lipska lub Monachjum. Wszystko to powoduje nas do przypuszczenia, iż firma ta, mająca zarządy okręgowe w różnych województwach, jest niepolską i wykonuje najazd na Polskę i nieoświeconego polskiego klijenta.

Zarząd Koła Poznańsko-Pomorskiego
Zw. Księgarzy Polskich w Poznaniu.

(—) *Jarosław Leitgeber*, prezes.
(—) *Zygmunt Pawłowski*, sekretarz.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz 1 mm. w układzie 3 łamowym: Przed tekstem 35 gr. W tekście 30 gr. Za tekstem 20 gr. Na okładce 40 gr. Na okładce dwubarwne 50 gr. Drobne 10 gr. za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie drobne 80 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Konstanty Bolesta-Modliński
Druk: Płockie Zakłady Graficzne Sp. z Ogr. Odp.